

Korespondencje

ZYCIE LITERACKIE NAD MOTŁAWĄ

Nad samą Motławą to nie bardzo, gdyż tam sterczą dziś jeszcze jedynie zgliszcza i gruzy, ale raczej opodal Motławy, w dawnych podmiejskich dzielnicach Gdańska — Wrzeszczu, Oliwie, Oruni, no i w (administracyjnie wprowadzie do Gdańska nie należącym, ale ściśle z nim i gospodarczo i kulturalnie związanym) Sopocie rozwija się coraz silniej polskie życie literackie. Rozwija i krzepnie. I ogarnia swym wpływem coraz szersze masy. A ma po temu należyte podstawy i dawne, odwieczne, gdańsko-polskie tradycje.

Nie minęło jeszcze pół roku od objęcia Gdańska przez władze polskie, gdy na resztkach murów gdańskich kamienic pojawiły się spore afisze zapowiadające, że dnia 25 września 1945 roku odbędzie się w Gdańsku „pierwszy wieczór poezji i prozy polskiej” pod hasłem „A niechaj narodowie wždy postronni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają”. A w programie? Sędziwy Mikołaj Rej z Nagłowic i godni jego towarzysze: Modrzewski i Orzechowski, Górnicki, Kochanowski oraz późniejsi już nieco: Sęp-Szarzyński, Klonowicz i inni.

Impreza była jak na owe czasy w Gdańsku bardzo śmiała. Proponować ludziom, którzy często gęsto głodni kładli się spać, którzy nie bardzo mieli gdzie mieszkać, w co się ubrać i którzy chcąc dostać się z jednego krańca Gdańska na drugi kilka kilometrów nie-raz pieszo iść musieli, by słuchali, niewątpliwie pięknych, ale zgola nie nowoczesnych rymów i myśli sprzed czterech niemal wieków — było to naprawdę ryzyko. Lecz ryzyko to udało się znakomicie.

Niewielka sala teatralna nie mogła pomieścić słuchaczy. Płynące z estrady słowa „Bogu-Rodzicy”, którą (jakże trafnie) wieczór ten rozpoczęto, a za nimi jędrne, staropolskie wiersze Reja, Kochanowskiego, wyjątki z pism Modrzewskiego, Orzechowskiego i innych naszych szesnastowiecznych pisarzy przeniosły słuchaczy w te odległe czasy, gdy Gdańsk przez długie wieki związany był silnie z ziemiami Rzeczypospolitej i gdy nie tylko kupiec gdański polskie zboże nad Motławą od polskiego szypra kupował, lecz gdy w tymże Gdańsku na jego ulicach polska mowa stale się rozlegała.

I już tym pierwszym wieczorem poezji i prozy polskiej publiczność gdańska została podbita i zdobyta, a urządzane odtąd stale dalsze wieczory poezji i prozy polskiej cieszą się nie-śląbnym, stale wzrastającym powodzeniem.

Ostatnio odbył się 19 marca 1946 r. dziesiąty z kolei wieczór. Warto zapoznać się z ich treścią, posiada ona bowiem piękną i mądrą nić przewodnią.

Rozpoczynając od XVI wieku postanowiły inicjatorki tych wieczorów Malwina Szczepkowska i Kazimiera Tarnowska z Wydziału Kultury i Sztuki Zarządu Miejskiego w Gdańsku przy pomocy amatorów-artystów odtworzyć w cyklu muzyczno-wokalnych recytacji klasyczne wyjątki (i całe też utwory) naszej literatury w chronologicznym jej rozwoju. I tak po pisarzach wieku XVI i XVII odtworzono (w drugim wieczorze) poezję XVII i pierwszej połowy XVIII wieku, a następnie (w wieczorze trzecim) twórczość literacką epoki Stanisława Augusta, inscenizując

(bez stosowania kostiumów) obiad czwartkowy.

W następnym wieczorze (czwartym) pokazano przekrój dziejów dramatu polskiego od Kochanowskiego „Odprawy posłów greckich” po Felińskiego „Barbarę Radziwiłłównę”, przy czym wystawiono fragment „Krakowiaków i Górali”, pierwszej opery polskiej. Dal-szy wieczór (piąty) poświęcono listopadowemu powstaniu, w związku z jego rocznicą, dając obok „Reduty Or-dona” fragmenty „Kordiana”, „Nocy listopadowej” i „Warszawianki”. Przer-wany ciąg historyczny nawiązał na no-wo wieczór grudniowy (szósty) dając dzieje romantyzmu polskiego do Mic-kiewicza, którego poezji poświęcono wieczór ostatni (dziesiąty). W między-czasie jeden z wieczorów, sylwestrowy (siódmy), wypełnił humor i satyra hi-storyczna od Kochanowskiego po Ejs-monda i współczesna, aktualna; drugi kolędowy (ósmý) wypełniły staropolskie kolędy oraz fragmenty literackie, tema-tycznie z Bożym Narodzeniem zwią-zane; trzeci zaś, karnawałowy (dziew-iąty, powtarzany cztery razy), ode-grany z prawdziwą werwą i dużym ar-tyzmem „Fircyk w zalotach” Zabłoc-kiego, zakończony odtworzeniem w sty-lowych kostiumach fragmentu zapo-mnianej opery Kurpińskiego: „Zamek na Czorsztynie, czyli Bojomir i Wanda”.

Dziś po 6 miesiącach amatorska po-czątkowo impreza zyskała sobie stałe prawo obywatelstwa w Gdańsku. Po-czątkowy kilkuosobowy zespół utwo-rzył artystyczną całość pod nazwą „Gdański Zespół Artystyczny przy Wydziale Kultury i Sztuki Zarządu Miejskiego w Gdańsku”, a obok niego istnieje 50 osób liczący duży chór i sze-snastoosobowy chór mały, które uroz-maić mają wieczory śpiewną ilustracją.

Oceniając włożoną pracę i jej rezul-taty, przy uwzględnieniu zasadniczych trudności i specyficznego składu ludno-sci wybrzeża, opierającej się i na tuby-lcach i na przybyszach ze wszystkich

niemal stron Polski, należy podkreślić, że wieczory poezji i prozy wykraczają daleko poza normalne artystyczno-lite-rackie przedsięwzięcia i odegrały wy-bitną rolę w wychowaniu społeczeń-stwa pod względem należytego zrozu-mienia naszej wielkiej, literackiej i kul-turalnej przeszłości. Udało się to w zu-pelności i w tym leży ich nieprzeciętna wartość. A może i nieźle by było, gdy-by i inne ośrodki miejskie na naszych zachodnich ziemiach podobne imprezy u siebie organizowały.

Lecz Gdańsk nie tylko zapatrzo-ny jest w polską przeszłość literacką. Obok istniejącego już od szeregu mie-sięcy w Sopocie literackiego klubu wy-brzeża, odbywającego periodyczne ze-brania pod nazwą „Czwartków literac-kich”, rozwija się w Gdańsku „Bractwo literackie” pod kierunkiem prof. Edwi-na Jędrkiewicza. Ma ono na celu przez urządzanie wieczorów dyskusyjnych budzić w szerszej masie publiczności literackie zainteresowania. Wieczorów (a raczej ostatnio poranków) odbyło się sześć. Poruszano na nich takie zagad-nienia, jak odpowiedzialność moralna artysty, powstawanie dzieła literackiego, znaczenie słowa jako literackiego two-rzywa, problemy współczesnej poezji, przyszłe drogi kultury polskiej; wzglę-dnie omawiano krytycznie ostatnie utwo-ry naszej literatury. Mimo że „Bractwo literackie” liczy zaledwie około 20 członków, poranki dyskusyjne cieszą się znaczną frekwencją i budzą żywe zain-teresowanie wyrażające się w ożywio-nych i długotrwałych dyskusjach.

Ostatnio ukonstytuowało się w Gdań-sku i miejscowe koło Zawodowego Związku Literatów jako organizacji, której zadaniem według zmienionego brzmienia statutu jest nie tylko pomoc i opieka nad literatami, lecz i zaintere-sowanie i koordynowanie poczynań li-terackich ogólniejszego charakteru. Za-gadnienia literackie znajdują i coraz żywszy oddźwięk w programie Gdań-skiej Rozgłośni Polskiego Radia. Au-

dycje coraz więcej nabierają charakteru celowych cyklów, a dobór prelegentów jest coraz bardziej staranny i o coraz wyższym poziomie fachowości. Obok prowadzonego już od kilku miesięcy cyklu pogadanek krajoznawczych, oraz historycznych z przeszłości Gdańska i Pomorza Wschodniego, wprowadzono ostatnio audycje regionalne kaszubskie, oraz pogadanki z zakresu literatury marynistycznej i pomorskiej, projektowane zaś są sluchowiska artystyczne.

Brak kablowego połączenia uniemożliwia wymianę programu z innymi rozgłośniami polskimi, obecnie trudności te zostały już niemal w całości usunięte i w ten sposób program radiostacji gdańskiej wejdzie na stałe w program radiowy ogólnopolski. Ze względu na znaczny zasięg słyszalność radiostacji gdańskiej, której słuchać można w prawie całej Skandynawii, rozpoczyna rozgłośnia gdańska nadawanie specjalnych programów dla Polaków przebywających jeszcze w Szwecji, Norwegii i Danii. Już obecnie opracowuje się audycje te pod względem artystycznym, a nadawanie ich nastąpi niebawem. Będzie to ważny moment pracy nad związaniem polskiej emigracji z polską kulturą.

A wreszcie i w prasie gdańskiej czy gdańsko-gdyńskiej zyskuje literatura należne jej miejsce. Dwa dzienniki wybrzeża zamieszczają stale literackie, tygodniowe dodatki, „Dziennik Bałtycki” pod redakcją Edmunda Misiolka, czyni to już od szeregu miesięcy, „Gazeta Morska” pod redakcją Jerzego Laua stosunkowo niedawno.

Ale dzień 10 lutego 1946, rocznica odzyskania przed 26 laty dostępu do morza, przyniósł i 1-szy numer specjalnego pisma literackiego Wybrzeża, poświęconego polskiej kulturze marynistycznej: „Wiatr od morza”. Imponująco przedstawia się pierwszy numer, a może jeszcze lepiej numer drugi, który kilka dni temu opuścił prasę. Uderza w nich przede wszystkim już na pierwszy rzut oka nader staranna szata graficzna. Za-

stosowanie rozmaitego rodzaju druku, umiejętny dobór czcionek, dobry materiał ilustracyjny to zewnętrzne walory pisma. Niemniej wartościowa jest i treść. Artykuły aktualne i literackie, historyczne, wspomnienia i reportaże, poezja morska i pomorska oraz drobne „miscellanea” wypełniają oba numery. Duży format czasopisma znalazł swych wielbicieli i krytyków.

Odrębnym życiem literackim tętni pobliski Sopot. Wiąże się on jednak ściśle z Gdańskiem, a wyrazem tego między innymi i częste gościny sopockiego teatru, który jako „Teatr Dramatyczny na województwo gdańskie” pod dyrekcją Aleksandra Gąsowskiego odwiedza Gdańsk, dając tu specjalne przedstawienia. Teatr sopocki wystawił z polskiego repertuaru: Zapolskiej „Ich czworo”, Jasnorzewskiej „Powrót Mamy” oraz sceniczną przeróbkę nowelki Conrada-Korzeniowskiego „Jutro”, ostatnio zwrócił się i do obcego repertuaru, dając sztukę Aldo de Benedettiego pt. „Szkarłatne Róże”.

Tak przedstawiałby się literacko-artystyczny dorobek Gdańska w jego pierwszym roku wolności. Jest on obfity i różnorodny. Może brak mu jeszcze rozmachu, może nie posiada on jeszcze swoistego gdańskiego piętna. Lecz jest to kwestia czasu. Posiadamy przecież w Gdańsku starą tradycję kultury polskiej. Opiera się ona i na 22 lektorach języka polskiego, wykładających przez 230 lat w gdańskim gimnazjum akademickim, i na kulturze teatralnej jezuickiego gimnazjum w podgdańskim Sztotlandzie, gdzie w ciągu XVII i XVIII wieku liczne polskie imprezy teatralne uczyły kultury polskiej gdańską młodzież szkolną, a przez nią i ich rodziców, opiera się ona i na tradycji gościnnych występów w Gdańsku w 1811 roku teatru Bogusławskiego i na licznych w Gdańsku drukowanych polskich utworach literackich, na związkach kulturalnych gdańskich uczonych XVIII wieku z polskimi myślicielami i opie-

kunami wiedzy i literatury. Lecz są to raczej związki literackie polsko-gdańskie, gdzie problem marynistyczny, morski usuwa się na plan dalszy, czy zgoła się nie pojawia.

Toteż wytworzyć polską marynistyczną tradycję, wprowadzić w nasze literackie poczynania, w nasz artystyczno-kulturalny program problem morski i z nim związać trwale i zasadniczo całe polskie społeczeństwo, a przede wszystkim młodzież, to byłoby dalszym celem kulturalno-literackich poczy-

Gdańska, celem, którego osiągnięcie uwarunkowane jest w dużej mierze pojawieniem się nowych marynistycznych polskich talentów literackich.

A wtedy obok odtwórczych przejawów, popularyzujących literaturę polską w szerokich warstwach społeczeństwa wybrzeża, powstać mógłby w Gdańsku i ośrodek nowej, twórczej, marynistycznej myśli, ośrodek dla należytego rozwoju naszej pełnej kultury nader aktualny i ważny.

Marian Pelczar (Gdańsk)

ZIEMIA LUBUSKA TWORZY NOWĄ HISTORIĘ

Spośród Ziem Odzyskanych na czoło pod względem popularności wysuwa się dziś Ziemia Lubuska.

Niedawno (1—4 marca br.) w Gorzowie zorganizowany został zjazd kierowników Oddziałów Powiatowych Informacji i Propagandy, starostów Ziemi Lubuskiej, przedstawicieli prasy, radia, centrali P. Z. Z., Instytutu Zachodniego oraz innych instytucyj. Zjazd połączony ze zwiedzeniem Ziemi Lubuskiej miał na celu zapoznać szeroki ogół z najważniejszymi problemami tej właśnie części Ziem Odzyskanych. Obrady otwarł dyr. Dep. M. Z. O. ob. Gluck referatem o planach zagospodarowania Ziem Odzyskanych. Z dalszych referatów szczególnie ciekawe były wywody przedstawiciela Związku Zachodniego ob. Serwańskiego w sprawie selekcji i weryfikacji autochtonów-Polaków.

Z zagadnieniem autochtonów mieli uczestnicy zjazdu możność zapoznać się dokładnie dzięki wydanemu świeżo przez Instytut Zachodni i rozpropagowanemu wśród zebranych tajnemu sprawozdaniu niemieckiemu, przedstawiającemu istotną siłę liczebną mniejszości polskiej i warunki, w jakich żyli i walczyli Polacy przed r. 1939 po drugiej stronie kordonu. Referent wyszedł z

ślusznego założenia, że po stratach liczebnych obecnej wojny nie stać nas na dalsze szafowanie naszą substancją biologiczną, i w związku z tym podał konkretny plan rozwiązania problemu przy udziale czynnika obywatelskiego. Zdanie jego poparł niemal wszyscy zebrani. W dalszych obradach poruszono wszystkie najbardziej żywotne sprawy Ziem Odzyskanych. Głos zabierał również przybyły w międzyczasie Min. Inf. i Prop. ob. Stefan Matuszewski oraz wojewoda poznański ob. dr Widy-Wirski. Można stwierdzić śmiało, że zjazd rozszerzył wydatnie znajomość i popularność Ziemi Lubuskiej nie tylko wśród uczestników, ale i wśród szerokiego ogółu, dzięki obszernym relacjom przedstawicieli prasy codziennej. W większym jeszcze stopniu dokonał tego trzydniowy objazd ważniejszych centrów życia gospodarczego i kulturalnego.

Przy tych samych warunkach naturalnych, w pewnej odległości od dawnej granicy występują różnice wywołane minioną wojną. Zniszczenie miast i wsi na Ziemi Lubuskiej jest bez porównania większe niż na obszarze Wielkopolski. Piła i Rypin zniszczone są w 85%, Gorzów, Skwierzyna, Krosno i Kargowa do połowy leżą w gruzach, w Sulęcinie,

Slubiach i Międzyrzeczu zniszczenie przekracza 40%. Natomiast nieznacznie tylko ucierpiał południowy pas Ziemi Lubuskiej. Procent zniszczenia we Wschowie i Zielonej Górze nie przekracza 3%, a Żemsz (miasteczko, które nie znalazło sobie jeszcze właściwej nazwy) niemal zupełnie nietknięte zostało stopą wojny. We wsiach zniszczenie znacznie mniejsze. Trudno tu niekiedy osądzić, czego dokonała wojna, a czego grabież.

W miastach, zwłaszcza w Gorzowie, baczny obserwator dojrzy jeszcze sporo rysów obcych. Domy o stromych, spiczastych dachach, z zielonymi okiennicami, budowane często w górnych partiach z tzw. muru pruskiego, stanowią zabytki oryginalnego pruskiego stylu, które kiedyś zapewne zastąpione zostaną przez formy bardziej swojskie. Pogodniejsze wrażenie sprawia np. Sulęcín lub Zielona Góra.

Szczegółowe wyniki ostatniego spisu ludności nie są jeszcze znane. Można jednak przyjąć, że cyfra pośrednia 250 tysięcy mieszkańców najbardziej będzie zbliżona do cyfry rzeczywistej. Według sprawozdania przedstawiciela PUR-u na zjeździe w Gorzowie, w obecnej chwili na Ziemi Lubuskiej (11.070 km²) osiąść może jeszcze 120 tysięcy osób, a po przeprowadzeniu remontów chłonność jej zwiększy się o dalsze 150 tysięcy osób. Daje to w sumie 520 tysięcy mieszkańców, którzy mogą się osiedlić na Ziemi Lubuskiej, zanim jeszcze odbuduje się obiekty zupełnie zniszczone. Wynosi to 1/5 liczby mieszkańców z r. 1939.

Potencjał gospodarczy Ziemi Lubuskiej stale wzrasta. Z ważniejszych obiektów przemysłowych wymienić można Państwową Stację Traktorów w Sulęcinie, dysponującą pewną ilością traktorów przekazanych nam w ramach pomocy UNRRA, składnicą maszyn rolniczych i obszernymi warsztatami mechanicznymi, tkalnie w Żemszu (na ra-

zie uruchomiono 3 na 13 istniejących), wodne zakłady energetyczne na Bobrze w Raduszczu Starym pod Krosnem (jeszcze nie uruchomione), fabrykę wagonów kolejowych w Zielonej Górze (również w przededniu uruchomienia), elektrownię pod Zieloną Górą pracującą na węglu brunatnym, wydobywanym z własnej kopalni, fabrykę win musujących, tamże, wreszcie dwie drukarnie: jedną mniejszą w Krośnie, drugą zaś najnowocześniejszą urządzoną, o wielkich możliwościach produkcyjnych, w Zielonej Górze. Nie można też pominąć coraz żywniejszego przemysłu m. Gorzowa (maszyny rolnicze, domki seryjne, wyroby cukiernicze, soki owocowe itd.).

Przed ciężką próbą stoi rolnictwo Ziemi Lubuskiej. Zbożem ozimym obsiano stosunkowo niewielką część powierzchni uprawnej. W obecnej chwili zapasy ziarna siewnego są znacznie niższe od możliwości zaorania i przygotowania ziemi pod zasiew. Brak ziarna na zasiewy wiosenne stanowi w tej chwili jedną z największych bolączek Ziemi Lubuskiej.

Do innej dziedziny należy problem, któremu również poświęcono wiele miejsca w Gorzowie, mianowicie sprawa właściwego doboru środków celem utworzenia z pstrej mieszaniny osób z różnych dzielnic, charakterów i warstw społecznych jednolitego, zwarteo, narodowo uświadomionego społeczeństwa. W dyskusji wysunięto szereg pomysłów. I tak wysunięto projekt stworzenia pewnego szablonu, zdefiniowania, ustalenia typu „dobrego“ obywatela, na wzór którego miano by kształtować później miejscowe społeczeństwo. Inny projekt przewidywał selekcję osadników przed wyjazdem ich na Ziemię Odzyskaną, a więc badanie lekarskie, świadectwo dobrego prowadzenia się, ewentualnie pewnego rodzaju egzamin kwalifikacyjny. Większość mówców w dyskusji wypowiedziała się za mieszaniami osadni-

ków, tzn. osadzaniem w jednej miejscowości osadników z różnych dzielnic, jakkolwiek wysuwano też projekty osadzenia ich grupowo. To ostatnie zdanie motywowano koniecznością utrzymania tzw. dobrego samopoczucia wśród nowych mieszkańców. Ogólnie zaś wszyscy zebrani zgodnie wypowiedzieli się za intensywnym usuwaniem różnic dzielnicowych, radykalnym tępieniem przestępczości i złej woli, eliminowaniem i tonowaniem rozdzźwięków partyjno-politycznych, przede wszystkim jednak za skupianiem poszczególnych społeczeństw (miejskich, wiejskich) przy wspólnych idealach, ukazywaniem wspólnych dróg i celów.

Ziemia Lubuska poszczycić się nawet może wsią eksperymentalną. Jest nią Santok, leżący u zbiegu Noteci i Warty. Wieś ta, licząca w r. 1939 1150 mieszkańców, dziś już zasiedlona jest w całości. Mieszkańcy rekrutują się ze wszystkich stron Polski, są nawet imigranci z głębi Niemiec. Społeczeństwo santockie przedstawia piękny obraz całkowitej harmonii i zżycia duchowego wszystkich bez wyjątku mieszkańców. Tarć dzielnicowych nie ma żadnych, dzieci szkolne w ciągu kilku miesięcy nauczyły się mówić czysto po polsku

bez akcentów i naleciałości regionalnych.

Gdy mówi się o Santoku nowym, nie można nie wspomnieć o starym. Obecnie na szczycie pagórka kryjącego w sobie szczątki starych grodów i prochy wielu zamierzchłych pokoleń, wznosi się niewielki budynek z drewnianą wieżą, który mieści w sobie plany orientacyjne wykopalisk z lat 1932—4, część znalezisk z epoki wczesno-historycznej (grody 1—5) oraz szkielety datujące się z epoki późniejszej.

Życie kulturalne na Ziemi Lubuskiej nabiera coraz żywszych rumieńców. Teatry w Gorzowie i w Zielonej Górze zaspokajają głód artystyczny nowego społeczeństwa, organizacje społeczne tworzą biblioteki i świetlice. Już dzisiaj czynnych jest na terenie Ziemi Lubuskiej 350 szkół powszechnych, zatrudniających około 750 sił nauczycielskich, liczba szkół średnich dochodzi do 25.

Ogółem zjazd gorzowski umocnił w uczestnikach przekonanie, że ostateczne opanowanie gospodarcze i kulturalne Ziemi Odzyskanych stanie się w niedalekiej przyszłości faktem dokonany, tak jak faktem stało się już ich opanowanie polityczne.

Władysław Rusiński (Gorzów)

O PRZYJACIOŁACH NAUK NA ŚLĄSKU

Wspólnota Śląska i Macierzy akcentowała się w ciągu dziejów niejednokrotnie wzruszającymi momentami; ujawniały się one tak ze strony Śląska jak i ze strony Macierzy. Setki lat państwowej rozłąki mogły spowodować mniejsze lub większe niezrozumienia wzajemne spraw i problemów odmiennie narastających nad Odrą a odmiennie nad Wisłą, lecz przecież nie zdołały zerwać więzów. O tych właśnie więzach rodzinnych myślę dziś, kiedy uświadamiam sobie początki tak zasłu-

żonego dla umysłowego życia naszego regionu Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku, którego powstanie wiąże się bezpośrednio z ...tragicznym finałem romantycznego i krwawego roku 1863. Jest to niewątpliwie dosyć frapujące zestawienie.

Po upadku powstania styczniowego poczęły się tworzyć w różnych państwach często bardzo liczne i żywe ośrodki emigracji polskiej. Jednym z takich ośrodków uchodźczych był ośrodek Polaków w Jassach w Rumunii. Po-

lacy, którzy tu znaleźli schronienie przed carskim terrorem, zorganizowali na przestrzeni lat niemałą bibliotekę, która była im długo podstawą życia naukowego i kulturalnego. Mijały lata. Księgozbiór polski w Jassach powiększał się, ale wędło środowisko emigracyjne... Biblioteka traciła zarówno członków jak i sens swego istnienia. „Wówczas jej kuratorzy postanowili podarować ją Górnemu Śląskowi ze względu na to, że ta polska dzielnica, przebudzona do życia, była zagrożona kulturą niemiecką, a nie posiadała ani żadnej biblioteki, ani innych instytucji kulturalnych. W kwietniu 1892 r. zapytywał w redakcjach pism górnośląskich dr J. Łukaszewski, założyciel i kierownik biblioteki polskiej w Rumunii, czyby na Śląsku nie można założyć jakiego stowarzyszenia kulturalno-oświatowego, któremu by można powierzyć wspomnianą bibliotekę. (Z dziejów T. P. N. na Śląsku — I Rocznik T. P. N. — Katowice 1929).

Na apel ten odpowiedział Śląsk (major Szmula, Napieralski) założeniem w roku 1892 Towarzystwa Literackiego, które przemieniono z czasem na Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Siedzibą Towarzystwa był Bytom. Towarzystwo przejęło bibliotekę, liczącą przeszło 4 tysiące tomów, i pokaźne fundusze w gotówce i papierach wartościowych. Bytom stanowił ośrodek Towarzystwa i Biblioteki aż do roku 1921, kiedy to po podziale Śląska trzeba było przenieść się do Katowic. Biblioteka liczyła już wówczas przeszło 20 tysięcy cennych książek, w tym $\frac{3}{4}$ silesiaków. Kilkanaście lat później księgozbiór urosł do największego (ponad 100 tysięcy tomów) na terenie całego województwa śląskiego, stając się ewolucyjnie państwową Śląską Biblioteką Publiczną, jedyną u nas biblioteką o poziomie uniwersyteckim, zachowaną zresztą poza nielicznymi stratami do dziś (Katowice, ul. Francuska 12).

Choć Śląskie T. P. N. powstało w porównaniu z innymi tego typu towarzystwami naukowymi w Polsce dosyć późno — poznańskie T. P. N. założono w roku 1857, a toruńskie w roku 1875 — to przecież mimo to pora na tego rodzaju instytucję na samym Śląsku była jeszcze stanowczo za wczesna. Wówczas i długie jeszcze lata potem, zamiast naukowców — posiadał Śląsk działaczy ludowych, zamiast atmosfery życia ściśle umysłowego atmosferę walki narodowej, politycznej i powstańczej. Tragiczny też był brak prymitywnego zrozumienia potrzeb naukowo-kulturalnych Śląska, zwłaszcza w pierwszym dziesięcioleciu wspólnego życia tej ziemi w granicach odrodzonego Państwa Polskiego (książki marnowały się po piwnicach, brak lokalu, brak poparcia moralnego i finansowego).

Jeśli mimo to praca Śląskiego T. P. N., jedynej żywej instytucji naukowej na Śląsku do roku 1934, kiedy zostaje powołany do życia Instytut Śląski, rozwijała się intensywnie, to była to zasługa głównie jednego człowieka: ks. dra Emila Szramka. On stanowił duszę nauk humanistycznych w tym regionie, mobilizował uczonych i organizował studia nad Śląskiem. Można bez przesady powiedzieć, że poprzez Szramka wielu znakomych profesorów uniwersyteckich i uczonych związało się ze Śląskiem na trwałe, do dziś pozostając przyjaciółmi nauk temu regionowi tak potrzebnych. Ks. Emil Szramek zginął z rąk Niemców w obozie koncentracyjnym w Dachau. Gdy tedy obecne władze T. P. N. w Katowicach zorganizowały w drugiej połowie lutego br. skromną akademię ku czci tego kilkunastoletniego prezesa T. P. N. i redaktora wszystkich sześciu tomów roczników T. P. N. na Śląsku, było to nie tylko skromne oddanie hołdu wybitnemu uczonemu i działaczowi na niwie kultury, lecz także zmanifestowanie woli dalszego prowadzenia jego pracy, której ogrom ocenimy dopiero w pełni, gdy

ukaże się, może już w niedalekiej przyszłości, monograficzne opracowanie postaci dra Emila Szramka, nazwanego przez kogoś nowocześnie, wielkim humanistą śląskim (bibliografią prac ks. dra Szramka i jego życiem zajmuje się ks. dr Herbert Bednorz).

Prace Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku zaczęły się przed wojną z powstałym na pięć lat przed wojną Instytutem Śląskim, z tym wszakże zastrzeżeniem, że już od daty powstania Instytutu, T. P. N. poczęło się również interesować szerzej ogólnymi zagadnieniami nauki, pozostawiając Instytutowi jako jego specjalność zagadnienia specyficznie śląskie. Wznowione obecnie po latach okupacji Tow. Przyj. Nauk na Śląsku, którym kieruje socjolog dr Paweł Rybicki, przedwojenny i teraźniejszy dyrektor wspomnianej wyżej Śląskiej Biblioteki Publicznej w Katowicach, ośrodkiem zasadniczym swej działalności pragnie uczynić sprawę ogólnonaukowe, pozaregionalne; byłoby to konsekwentne pójście po linii, jaka się już wówczas zarysowała.

Dr Paweł Rybicki, który należał do kręgu naukowców bliskich przedwojennego T. P. N. na Śląsku, szkicując działalność Towarzystwa w chwili obecnej, podkreśla nową jego rolę. T. P. N. na Śląsku ma stać się centrum ogólnego ruchu naukowego, ma stać ośrodkiem studiów i badań pozaregionalnych, wnoszących wartości trwale w kulturę powszechną ludzkości. Przed wojną T. P. N. na Śląsku charakteryzowało się tym, że prace o Śląsku pisali nie-ślązacy, obecnie ma się sytuacja odwrócić: na tematy pozaśląskie, ogólnonaukowe mają pisać ślązacy. W tej chwili trudno powiedzieć, czy i kiedy uda się wytworzyć odpowiednie, twórcze naukowe środowisko śląskie, lecz wydaje się prawdopodobnym, że to środowisko istotnie powstanie, a to dzięki wyszukaniu pewnej liczby nowych sił naukowych, zwłaszcza wśród młodego pokolenia śląskich magistrów, doktorów, ekono-

mistów i inżynierów. Cel ten zamierza się osiągnąć m. i. przez organizowanie wieczorów dyskusyjnych i wykładów, przez organizowanie stałych zebrań o charakterze scienceyficznym. Już w niedługim czasie rozpocznie się cykl wykładów ściśle naukowych na tematy specjalne, związane z zagadnieniami cywilizacyjnymi (cywilizacja z punktu widzenia różnych gałęzi nauk); poza prelegentami miejscowymi przewiduje się jako wykładowców Tatarkiewicza, Suchodolskiego, Konopczyńskiego, Czekanowskiego, Kazimierza Dobrowolskiego. Ten cykl cywilizacyjny ujmie później w całość publikacja książkowa.

Drugą dziedziną prac śląskiego T. P. N. — to badania naukowe własne, którym służyć będą zespoły komisyjne zamknięte, złożone z ludzi o poważnych kwalifikacjach naukowych. Gotowa już jest komisja nauk filozoficznych, a na ukończeniu jest montowanie komisji historii literatury polskiej. Towarzystwo Przyjaciół Nauk na Śląsku przeprowadzać będzie koordynację swych prac z innymi instytucjami naukowymi w Polsce. Na terenie samego Śląska przewiduje się powstanie oddziałów T. P. N. w szeregu miejscowości śląskich, a zwłaszcza na Opolszczyźnie. Niebawem rozpocznie działalność oddział naukowy T. P. N. w Gliwicach; ze względu na Politechnikę charakter tego oddziału będzie matematyczno-przyrodniczy.

Oczywiście cenniejsze prace komisji naukowych będą publikowane w mających być wznowionych rocznikach T. P. N. na Śląsku, lecz — powiada dr Rybicki z żalem — zagadnienia wydawnicze to kwestią bardzo, bardzo dalekiej przyszłości, ponieważ to kwestia odpowiedniego finansowego poparcia. Dodajmy, że jest to również kwestia należytego zrozumienia tych spraw przez władzę i ogół społeczeństwa. A tego dla spraw kultury i nauki ciągle jeszcze na Śląsku brak.

Zbyszko Bednorz (Katowice)

NAUKA POLSKA NAD ODRA

Nieopodal Uniwersytetu, prostopadłe do wybrzeża, ulica Szewska prowadzi w głąb miasta. Tędy w godzinach rannych i popołudniem przemijają się grupki młodzieży. Czy pójdziemy za nimi? Uliczka Szewska bowiem — to dzielnica uniwersytecka. Chciałoby się powiedzieć, o wiele zresztą z różnych powodów za szumnie: *quartier latin* Wrocławia. Od strony Odry otwiera ulicę fasada późnobarokowa, powstała na przełomie XVII i XVIII w., jest to gimnazjum św. Macieja. Wojna oszczędziła tę architekturę. Poza nią stoi wypalony przez pożar ciemny, malowniczy masyw gotycki. Na trzech przeciwległych narożnikach w dochowanych należycie budynkach mieszczą się zakłady, instytuty, seminaria Wydziału Humanistycznego. Na uliczce Szewskiej we Wrocławiu rozsiadła się i pracuje humanistyka uniwersytecka, tutejsze *artes liberales*.

Bez poważniejszej tradycji nowożytnej, rozpoczęte właściwie od nowa, narasta i tworzy się w tych kilku budynkach środowisko kultury naukowej. W ścisłym oparciu o katedry i zakłady uniwersyteckie podejmują działalność, badawczą i organizacyjną, coraz liczniejsze we Wrocławiu towarzystwa naukowe. Gdy patrzemy na kalendarz ubiegłych miesięcy, spostrzegamy wyraźnie ów przebieg organizacji młodego życia naukowego. Przejawy działalności w tym zakresie są o tyle liczne, że bierze ochota wymienić je po kolei. Humanistyka wrocławska ma już poza sobą punkt startu. Już pokonała pierwsze przeszkody.

Dnia 24. XI. 1945 powstało najpierw Polskie Tow. Archeologiczne (przewodniczący — dziekan Jerzy Kowalski, sekretarz — prof. Kazimierz Majewski). Towarzystwo chce badać wszelkie zjawiska kultury na podstawie wykopalisk i zabytków muzealnych. Silnie i mocno wiąże je z regionem. Powzięło zamiar

utworzenia muzeum „żywych kamieni“, *lapidarium* Wrocławia, w którym znajdują się zabytki kościołów oraz budowli świeckich. Z wiosną Towarzystwo zamierza rozpocząć badanie kościoła św. Marcina, dawnego kościoła zamkowego, cudownego gotyku wyrosłego na podstawie romańskiej w w. X—XI. Posiada bibliotekę i kolekcję dzieł sztuki i przemysłu artystycznego. Odbiło dotychczas trzy posiedzenia naukowe, na których przedstawiali kolejno: dr Ludwik Skurzak „Najstarszą cywilizację w Indiach“, prof. Rudolf Jamka „Osadnictwo germańskie na ziemiach śląskich w czasach przedhistorycznych“, inż. Jerzy Hawrot „Najstarsze kościoły Wrocławia“. Pojęciu archeologii Towarzystwo nadaje szerokie znaczenie starożytności (z języka naukowego w. XIX) i kształtuje je rozległe w rozumieniu np. głośnej École des Chartes w Paryżu.

Dnia 18. I. 1946 założono oddział wrocławski Polskiego Tow. Geograficznego (przewodniczący — prof. Julian Czyżewski, sekretarz — prof. Mieczysław Klimaszewski). Jak wynika z natury uprawianej nauki, oddział jednoczy dziedzinę humanistyczną i przyrodniczą. Zorganizował środowisko uniwersyteckie i nauczycielskie. Odbił posiedzenia naukowe z referatami następujących autorów: prof. Józef Zwierzycki „Z paleogeografii Archipelagu Malajskiego“, prof. Bolesław Olszewicz „Dokumenty geograficzno-historyczne polskości Śląska“, prof. Mieczysław Klimaszewski „Rzeźba Karkonoszy“, prof. Józef Wąsowicz „Polskie nazwy ulic miasta Wrocławia“, inż. Jerzy Hawrot „Topografia zabytków architektonicznych starego miasta we Wrocławiu“. Jak widać z przeglądu tematów, ośrodek geograficzny łączy podobnie zainteresowania ogólne z wiedzą o regionie. Na Zielone Świąta rb. przygotowuje we

Wrocławiu zjazd Polskiego Tow. Geograficznego.

Dnia 11. II. 1946 podjął działalność oddział wrocławski Tow. Literackiego im. Mickiewicza (przewodniczący — prof. Stanisław Kolbuszewski, sekretarz — prof. Tadeusz Mikulski). Rozmowom organizacyjnym przewodził obecny wówczas we Wrocławiu prof. Julian Krzyżanowski, który po rezygnacji Juliusza Kleinera stoi dziś na czele Towarzystwa. Zagajono owe prace wrocławskie, by tak rzec, „pod dobrą datą“. W roku bieżącym Tow. Literackie (założone w roku 1886) obchodzi swoje 60-lecie. Oddział przybrał od razu własne oblicze: dość tłumnie znalazła się w nim młodzież polonistyczna, która posiedzeniem Towarzystwa dała nową barwę. Oddział odbył dotychczas dwa posiedzenia z prelekcjami: prof. Juliana Krzyżanowskiego „Zagadnienie arcydzieła literackiego“ i Dziekana Jerzego Kowalskiego „O Popasie w Upicie Mickiewicza“ (rozprawa dostępna obecnie w druku, w warszawskim „Meandrze“). Poza tym, 16. II., uproszona przez Towarzystwo Maria Dąbrowska wygłosiła na zebraniu nadzwyczajnym pamiętną do dziś prelekcję „O Conradowskim pojęciu wierności“. Celowość powołania oddziału motywuje jeszcze względ wydawniczy: w Drukarni Uniwersyteckiej we Wrocławiu drukuje się już rocznik bieżący wznowionego po wojnie „Pamiętnika Literackiego“, wypełniony po brzegi pokłosiem żalobnym. Będzie to — dokonany w 60-lecie polonistyki naukowej — bilans strąt ludzkich, poniesionych w ostatnich krwawych latach, a jednocześnie suma badań kilkudziesięciu warsztatów zmiecionych przez okupację niemiecką.

W tym okresie, 3. II. 1946, powstało we Wrocławiu Koło okręgowe Tow. Miłośników Języka Polskiego (przewodniczący — prof. Stanisław Rospond, sekretarz — prof. Leszek Ossowski). Koło podjęło podstawowe zadanie Towarzystwa: szerzenie kultury i znajo-

mości języka. Poza tym jednak służy regionowi przez argumentowanie polskości Śląska w świetle języka. Jako cel dodatkowy przyjęło ponadto pieczę nad imiennictwem geograficznym Śląska. Odbyło dwa zebrania: na posiedzeniu organizacyjnym prof. Rospond przedstawił „Zadania polonisty na Śląsku“, następnie prof. Kolbuszewski ocenił problem ogólny „Dwie formy języka i świadomość“.

Wreszcie 12. II. 1946 powołano Wrocławskie Tow. Miłośników Historii (przewodniczący: prof. Karol Maleczyński, sekretarz: mgr. Jan Ursyl). Towarzystwo kładzie nacisk na poznanie naukowe dziejów regionalnych Śląska i ich popularyzację przez odczyty publiczne. Dwa spośród nich zostały już wygłoszone: prof. Maleczyński wywiódł z pomroku „Herb Wrocławia w rozwoju historycznym“, dr Jarosław Wit Opatrny przedstawił „Dzieje Biblioteki Miejskiej we Wrocławiu“. Ponadto Towarzystwo podejmuje własny rocznik „Wratislavia“ (red. dr Antoni Knot), który ma służyć celom naukowym środowiska; obliczony jest na 8—10 arkuszy rocznie (w zeszytach półrocznych) i obejmie rozprawy z zakresu historii regionalnej, materiały, recenzje i kronikę.

Obserwator obiektywny przyzna prawdopodobnie, że życie organizacyjne humanistyki uniwersyteckiej we Wrocławiu ujawnia siłę i prężność młodego zespołu. Zdziwi się nawet, być może, podobnemu rozbudowaniu pracy w warunkach naprawdę pionierskich, w warsztatach dopiero powstających, przy uporządkowanych ledwie w części księgozbiorach. Jako cechę właściwą dla całego ruchu pochwyci bez trudu tendencję ogólną, by wspólnymi siłami wytworzyć we Wrocławiu świadome środowisko naukowe; jako główne zadanie owego środowiska wskaże niewątpliwie ambicję Wrocławia, by rzeczywistość naukową śląską, dla wielu z nas zaledwie odkrytą, włączyć jak najspiesz-

niej do świadomości powszechnej społeczeństwa. Obserwator-sceptyk, skoro go dopuścimy do głosu, wyrazi bodaj wątpliwość: Czy nie za dużo? Czy nie za dużo owych grup naukowych w mieście uniwersyteckim młodym, gdzie myśl polska od niedawna gospodarzy? Wszak nawet stare, ale zdziesiątkowane przez wojnę środowiska naukowe dążą do skupiania ludzi, prac, specjalności, przy tym rezultaty osiągnięte dobrze rokuja podobnej metodzie. Cóż odpowiemy sceptykowi? Wrocław jest ambitny, chce demonstrować swe możliwości. Niedaleka przyszłość pokaże, czy rozplanowane szeroko roboty rozwiną się w system konsekwentny.

Kronikarz zaś dorzuci: dn. 7. III. 1946 powstało we Wrocławiu Towarzystwo Naukowe o typie akademickim (przewodniczący zarządu tymczasowego: rektor Stanisław Kulczyński, sekretarz — prof. Hugo Steinhaus), podzielone na 6 wydziałów, z których dwa reprezentują dziedzinę humanistyczną: nauk filologicznych (przewodniczący — dziekan Jerzy Kowalski) i nauk historyczno-filozoficznych (przewodniczący — prof. Karol Maleczyński). Rozległa ta, nadrzędna inicjatywa, której nie podobna przedstawić w paru słowach, znajdzie być może wspólny mianownik dla wszelkich prac grupowych.

Tadeusz Mikulski (Wrocław)